

SPRAWA

DWUTYGODNIK POLSKIEGO INSTYTUTU: "MIECZ DUCHA"

ADRES REDAKCJI: 27 GROSVENOR STREET, LONDON, W.1

Telefon: MAY 2948

Rok II No. 1

NIEDZIELA 10 STYCZNIA 1943

Cena 3d.

EDWARD DUBANOWICZ

NASZE WYCHOWANIE

KIEDY PO PRZYBYCIU DO WIELKIEJ Brytanii znalazłem się na zebraniu kolegów zawodowych, jeden z obecnych zadał mi pytanie, co na podstawie przeżyć na zesłaniu w głębi Rosji mogę powiedzieć o wychowaniu, o kierunku wychowania w Polsce.

Za mało było czasu w danej chwili na odpowiedź, myślę jednak, że dobrze będzie dać na to pytanie odpowiedź publiczną.

Droga, którą chcę wskazać, nie jest nowa. Jej główną zaletą — w moich przynajmniej oczach — jest to, że jest to droga znana, bardzo dawna. W zakresie wychowania dawność nie jest wadą.

Nie byłibyśmy sobą, gdybyśmy właśnie w obecnym położeniu nie zrobili wszystkiego, ażeby tę drogę utrzymać, ale zarazem, oczywiście, i pogłębić ją i udoskonalić.

Nasza wartość, nasz urok, nasza siła leży w ścisłym zespoleniu polskości z chrześcijaństwem, ściślej biorąc z katolicyzmem. To zespoleństwo stworzyło naszą kulturę. Nie mamy powodu się jej wstydić. Przestalibyśmy być sobą, gdybyśmy się kusili o nadanie innej linii naszemu wychowaniu.

Uznanie zasady równości wobec prawa, nasz tradycyjny zmysł tolerancji wykluczają obejmowanie tą dyrektywą wszelkich elementów, dla których ona jest obcą.

Niemniej dla ludności polskiej i katolickiej sprawa wychowania jest tak istotna, a więc i dla całego państwa polskiego w tym stopniu na przyszłość rozstrzygająca, że zamknięcie jej jakimikolwiek względami oportunistycznym stoi w sprzeczności z naszą polityką.

Piszę wyraźniej: dla polityki państwowej nie jest bynajmniej rzeczą obojętną, jak ma wyglądać także wychowanie publiczne ludności nie polskiego pochodzenia i nie katolickiej w obrębie Rzeczypospolitej. Państwo ma obowiązek otoczyć opieką, unormować i zabezpieczyć ze swego stanowiska i tę, oczywiście, bardzo doniosłą dziedzinę. Natomiast wychowanie publiczne głównego trzonu ludności Rzeczypospolitej nie może być zamknięte ani osłabione uwzględnieniem w jego treści jakichkolwiek elementów zewnętrznych. Winno mieć charakter jaknajbardziej integralny.

Główny trzon Rzeczypospolitej, który i w tym wielkim dziejowym przejściu, podobnie jak w innych analogicznych momentach historii, stanowi o ciągłości państwa i narodu, ma zaiste prawo domagać się od państwa uznania swej zasadniczej właściwości i ręką rozwoju jej na dalszą, nieznaną nam przyszłość dziejową.

Oto nauka, jaką wyniosłem z doświadczeń obecnej wojny. Formułując ją, nie mam ani wątpliwości, że jest ona zgodna z zasadniczą tendencją naszej konstytucji, jak i wszystkich innych ustrojów państwowych, ani nie obawiam się, że uwypuklenie jej w zasadach prawnych i przeprowadzenie drogą szczegółowych norm wykonawczych mogłoby przedstawiać trudność zbyt wielką w stosunku do

doniosłości sprawy. Zagadnienie winno być przytem unormowane treścią przepisów prawnych i wolą rodziców, nie zaś pozostawione do swobodnej decyzji czynnika biurokratycznego.

Sądzę, że w "Sprawie" tak prosta myśl nie wymaga szczegółowych wyjaśnień. Ograniczam się więc tylko do jednej, dodatkowej uwagi:

Nie zdołało się w świecie utrzymać prze-

konanie, że moralność na metę dłuższą, niż życie paru generacji, da się oddzielić, i może się ostać bez religii. Obraz kół rządzących w niejednym kraju, i skutki ich działalności stanowią przygnębiającą

ilustrację, czym staje się patriotyzm bez religii. A z drugiej strony, coraz wyraźniej obserwować można upadek i degenerację ludów, które wyrzekły się wszelkiego ideału poza impulsami natury.

TADEUSZ RÓŻYC-ZAMOYSKI

DWADZIEŚCIA LAT POKOJU

PISANE HISTORIE NARODÓW SA najczęściej dziejami wojen. Ustna tradycja przekazuje bohaterstwo jednostek w walce z wrogiem. Ale rzadko kiedy historia

uprzemysłowieniu Kraju. "Książę-Minister" (tak nazywano wówczas znakomitego Ministra Skarbu, Ksawerego Lubeckiego) tworzy Bank Polski, nadaje

rosyjskim, nie miały wprawdzie nadto krepujących przepisów gospodarczych, ale i tutaj obserwować można było szkodliwe zakazy gospodarcze, wywołane przesłankami natury politycznej.

Pierwsza wojna światowa wyniszczyła bardzo dotkliwie ziemie polskie, które były terenem długotrwałych walk. Późniejsza ewakuacja wojsk rosyjskich, okupacje i rekwizycje niemieckie, zdołały doszczętnie niemal zniszczyć to wszystko, co ocalało przed bezpośrednimi działaniami wojennymi.

To też start gospodarczy Polski w listopadzie r. 1918 odbył się w warunkach niepomiernie gorszych, niż w jakimkolwiek kraju w Europie. Niedosć na tym — Polska odbudowywała się i rozwijała prawie wyłącznie o własnych siłach. Nie otrzymała odszkodowań, które jej się należały za zniszczenia wojenne. Nie była obsługiwana przez kapitał zagraniczny choćby w takim stopniu, jak zwyciężone Niemcy. Kredyty zagraniczne płynęły z zachodu do Niemiec szerokim kanałem, ale do Polski docierały czterokrotnie węższym strumyczkiem.

Po upływie dwudziestu lat, rzeczywistość polska w roku 1939 stwierdza, że Polska zdała egzamin z umiejętności gospodarowania u siebie.

W ustroju rolnym przeprowadzono głęboko sięgającą reformę agrarną, która sprawiła, że w roku 1939 większa własność ziemiska (powyżej 125 akrów) obejmowała 15% ogólnej powierzchni ziemi użytkowanej rolniczo. Rozparcelowano ogółem 6.300.000 akrów, tworząc ponad 700.000 nowych gospodarstw rolnych. Rozwinięto poważnie przemysł, oparty o surowce rolne, a zwłaszcza o produkty hodowlane. Na szczególną uwagę zasługuje wielki wzrost produkcji i eksportu (do W. Brytanii i Stanów Zjednoczonych) synek w puszkach i boczku z miliona kg. w r. 1928 do 40 milionów kg. w r. 1937/38.

Najbardziej jednak znamienity w tym okresie był rozwój przemysłu, stanowiący naczelną element polskiej polityki gospodarczej, która musi znaleźć w przemyśle odpływ ludności z przeludnionego rolnictwa. Ilość osób, czerpiących swe utrzymanie z przemysłu, wzrosła z 15% ogólnej liczby ludności w r. 1921 do przeszło 20% w roku 1938. W liczbach bezwzględnych oznacza to przesunięcie ok. 1.75 miliona osób (zawodowo czynnych i biernych) z rolnictwa do przemysłu. Wartość produkcji przemysłowej w stosunku do ogólnej wartości produkcji polskiej wzrosła z 30% w r. 1929 do 50% w r. 1938.

Rozwiniął się poważnie przemysł mechaniczny i papierniczy, a stworzono całkowicie prawie od podstaw przemysł chemiczny i elektryczny. Wytwórczość chemiczna objęła całą gamę nie tylko prostych, ale najbardziej uszlachetnionych produktów. Wybudowano nowe fabryki związków azotowych, włókien sztucznych, barwników, produktów farmaceutycznych, mas plastycznych. Przemysł elektryczny powstał jako również nowa gałąź produkcji. Stworzono nowoczesnie zastalowane fabryki kabli, żarówek, aparatów telegraficznych i telefonicznych, sprzętu radiowego.

W r. 1939 istniało na ziemiach polskich

ogółem 25.000 fabrycznych zakładów przemysłowych (nie licząc warsztatów rzemieślniczych), obejmując następujące ważniejsze gałęzie produkcji: górnictwo i hutnictwo, przemysł mechaniczny, mineralny, elektryczny, chemiczny, włókienniczy, papierniczy, skórný, drzewny, spożywczy.

Znamiennym przykładem szybkiego i wszechstronnego rozwoju części kraju, zaniedbanej gospodarczo, jest budowa Centralnego Okręgu Przemysłowego. Położony w południowej strefie centralnej Polski, był do roku 1936 prawie zupełnie nieuprzemysłowiony, ubogi i przeludniony. W r. 1939 dokonana już była znaczna część zamierzonej elektryfikacji, uruchomione wielkie, nowoczesne urządzenia huty żelaza i stalownie ("Stalowa Wola"), fabryki mechaniczne, uzbrojeniowe, chemiczne, a duża ilość nowych warsztatów przemysłowych znajdowała się w budowie.

Trzecim wreszcie przykładem wielkiej dynamiki gospodarczej jest budowa portu w Gdyni. W roku 1921 była to mała osada rybacka zamieszkała przez niewiele ponad tysiąc osób. W r. 1938 — Gdynia jest największym portem na Bałtyku o rocznym obrocie prawie 6,5 milionów ton (łącznie z Gdańskiem przeszło 11 milionów NRT). Zbudowane miasto portowe liczyło 120 tysięcy stałych mieszkańców, instalacje portowe były nowoczesne i celowe.

Te wszystkie zdobycze polskiej pracy pozwalają stawiać dobre na przyszłość horoskopy. Odbudowa gospodarcza i dalsze uprzemysłowienie Polski są najpilniejszymi zadaniami, jakie staną przed nami po wojnie. Przeszłość wykazała, że potrafimy działać celowo, osiągając pozytywne gospodarcze rezultaty.

W oparciu o współpracę międzynarodową rysować musimy plany i programy powojenne, których jednak centralnym zrębem i warunkiem realizacji będą nasze własne umiejętności i wyteżona praca.

RYSZARD KIERSNOWSKI

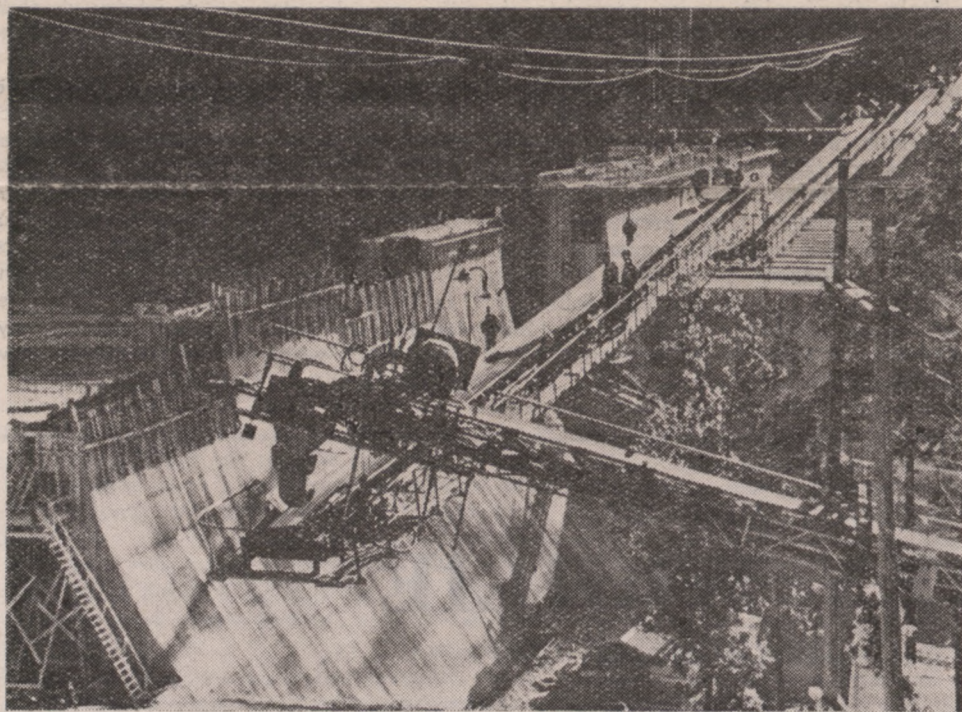
GDY STANĘ JUŻ PRZED DRZWIAMI DOMU

Gdy stanę już przed drzwiami domu
Opadną ręce, stracę siły
I będę czekał odetknięty.
By drzwi się same otworzyły.

A jeśli, jeśli . . . was zobacze
I życie znajdę w drogich głosach
Bez słów odczytam całą prawdę
W waszych, przedwcześnie siwych włosach.

I wiem, że skargi nie usłyszę,
I leż nie będę liczył słonych,
I wiem, że okrzyk mnie powita:
Synek mój . . . głodny i zmęczony!

Upadnę wówczas na kolana,
Jak ten, kto doznał łaski nieba,
I będę błagał ciebie, mamę —
Przebac mi tylko! Przebac, przebac. . .



Budowa tamy w Rożnowie

Na stronie angielskiej: Widok portu w Gdyni.

zatrzymuje się dłużej nad okresami pokoju, kiedy siły narodu nie są skierowane ku zmaganiom orężnym, lecz ku budowie dobrobytu. Tymczasem niemiernie pouczającą byłaby taka właśnie historia, która miniejszą zwracając uwagę na szereg oręża, więcej poświęciłaby miejsca trudom pokojowym.

Polska jest krajem, który przez wiele wieków walczyć musiał z najeźdźcami. Wojny z Niemcami aż do XV stulecia prowadzone, wojny tatarskie, kozackie i tureckie, potop szwedzki, rozbiory Państwa z końcem XVIII wieku przez Niemcy, Rosję i Austrię, powstania narodowe w XIX stuleciu, wreszcie agresja sąsiadów w r. 1939 — oto krwawe szlify, znaczące przebieg dziejów Polski. Ale w okresach pokoju, a nawet walk, choć ciężkich lecz prowadzonych zdala od centrum kraju, na wschodnich granicach Rzeczypospolitej — zaznaczał się rosnący postęp gospodarczy. Rozwój i rozkwit miast polskich, bogacenie się kupiectwa, wzrastający handel zamorski, którego wyrazem był olbrzymi eksport zbóż (w r. 1648 osiągnął — licząc na dzisiejsze miary — przeszło milion ton metrycznych) i drzewa, a wzrastający przyrów tkanin, produktów kolonialnych, wina, oliwy i śledzi, były widomymi znakami tego postępu.

Rozbiór Polski w ostatnich latach XVIII stulecia zahamował gwałtownie rozwój polskiego gospodarstwa. Wprawdzie jeszcze z początkiem XIX wieku — w granicach Królestwa Kongresowego utworzonego przez Kongres Wiedeński — są czynione usilne starania zmierzające ku

mu szerokie kompetencje nie tylko emisji banknotów, ale również inicjowania i popierania rozwoju przemysłu i handlu. Powstaje wówczas szereg zakładów fabrycznych (między rokiem 1820 a 1830): przedalnie i tkalnie, pierwsza na ziemiach Polski fabryka chemiczna, papierni, huty szkła, piece metalurgiczne i t.d.

Ale polityka gospodarcza państw zaborczych nie dopuściła do rozwoju gospodarczego i bogacenia się Polski. W czasie, gdy w XIX stuleciu cała Europa przeżywała okres szybkiego uprzemysłowienia, gdy narastały bogactwa narodowe, tworzyły się wielkie fortuny i kwitł handel — Polska nie była włączona do tego konstruktywnego procesu gospodarczego, tak charakterystycznego dla XIX stulecia.

Cała południowa Polska, z wielkimi bogactwami nafty, soli i lasów nie mogła szych skarbów przyrodzonych wykorzystać w drodze ugruntuowania produkcji fabrycznej, gdyż sprzeciwiały się temu tendencje polityczne Wiednia. W zaborze pruskim — a więc na zachodzie Polski — polityka ekonomiczna Niemiec zmierzała do uczynienia z ziem polskich rezerwuaru produkcji wyłącznie tylko rolnej. Wprawdzie bogactwa węglowe i cynkowe Śląska zmuszały do wydobycia na powierzchni ziemi tych cennych kopalni, ale i w tej dziedzinie skoordynowane wysiłki rządu berlińskiego i przemysłowców westfalsko-nadreńskich pozwalały ledwie na utrzymanie produkcji w stanie nieuszlachetnionym, poprzestającym na wydobyciu i elementarnym tylko przetworzeniu surowca. Ziemi centralne i wschodnie, pozostające pod zaborem

MARIAN UTNIK

W CZWARTYM ROKU WOJNY

PROWADZĄCY POWAŻNE DZIAŁANIA — jednostka czy zespół, czy też nawet cały Naród — musi utrzymywać w ewidencji, bieżąco prowadzonej, zestawienie osiągniętych wyników oraz preliminarz przyszłych posunięć.

Jedną z poważnych pozycji osiągnięć Narodu Polskiego w wojnie z Niemcami jest pierwsza bitwa o Polskę, stoczona we wrześniu 1939 roku. Dotychczasowe publikacje na ten temat zawierają bogaty materiał, pozwalający ustalić kilka podstawowych punktów oceny tej bitwy oraz jej znaczenie dla dalszego rozwoju wypadków.

Naród Polski zdecydował się stoczyć tę bitwę choć logiczne wyliczenia stwarzały pokusę jej uniknięcia. Decyzja ta, wbrew opinii niektórych pseudo-realistów, była przygotowywana przez Naród w ciągu wielu lat i powzięta w momencie ogromnego napięcia nerwowego w całej Europie, z pełną świadomością wynikających stąd konsekwencji. Dziś, po trzech latach nieustannej walki Narodu Polskiego, po przegranych bitwach przez inne narody, w obliczu olbrzymiego wysiłku narodów Sprzymierzonych, po doświadczeniach wasalów Hitlera — każdy Polak odczuwa i rozumie jak była ona słuszną. Sąsiadując od wieków z Niemcami poznaliśmy dobrze ich charakter, ich zamiary, ich metody. Jednym zdaniem określił Mickiewicz doświadczenie sąsiadstwa z Niemcami: "Lecz Krzyżackiego gadu nie ugłaszcie nikt, ni pokorą, ni prośbą, ni dary..."

Pomimo pełnej świadomości, że decyzja taka będzie powzięta, zostaliśmy zaskoczeni tak w przygotowaniach całości organu państwowego jak i w postawieniu na stopie gotowości Polskich Sił Zbrojnych.

Najpoważniejszym brakiem w przygotowaniach administracji państwowej do wojny był brak wypracowanych metod walki z t.z.w. "piątą kolumną". Ten środek walki, zastosowany w dużych rozmiarach przez Niemców, osłabił sprawność naszego aparatu bezpieczeństwa i wywołał panikę, której następstwem była bezładna ewakuacja ludności cywilnej. Prace Sztabu Głównego nad planem wojny z Niemcami zostały uruchomione na większą skalę dopiero w jesieni 1938 r. Plany mobilizacyjne weszły w życie w dniu 15 maja 1939. Prace nad planem transportu wojsk do rejonów koncentracji zakończono w lipcu 1939. Tak późne decyzje na szczeblu najwyższym powodowały wielką ilość niedomagań na niższych szczeblach wykonawczych — wiele prac wykończano w ostatniej chwili, a wykonanie znacznej ich ilości przerwało wypadki wojenne. Nic więc dziwnego, że reakcja nasza na przygotowania i działania niemieckie była opóźniona. Każda śmielsza inicjatywa i reakcja z naszej strony wobec spóźnionych przygotowań była niewykonalna. Główną przyczyną naszej niegotowości do przeciwstawienia się bardziej zdecydowanie Niemcom, była wiara w skuteczność "zbiorowego bezpieczeństwa," które reprezentowała Liga Narodów, kierowana przez zwycięzców z wojny światowej 1914-1918 r. Gdy Niemcy ze swej 100-tysięcznej Reichswehry uczynili od początku szkołę walki rewanżowej, myśmy w oddziałach wojskowych dużo czasu poświęcali na naukę i wychowanie obywatelskie. Nie byliśmy w tym odosobnieni — inne państwa alianckie były przygotowane równie słabo lub gorzej od nas. Nawet Rosja, mocno opierająca się dziś Niemcom, była w roku

1939 zaledwie na połowie drogi swych zbrojeń i duży wysiłek przygotowawczy zrobiła dopiero w roku 1940 i 1941.

Po przegranej w Polsce bitwie z Niemcami ogłoszono wiele nieprzychylnych dla nas sądów. Po przegranych bitwach we Francji wprowadzono poprawki na naszą korzyść. Dziś, w czwartym już roku wojny możemy bez większej omyłki ustalić faktyczne znaczenie wysiłku polskiego we wrześniu 1939 r.

Następne uderzenie Niemców po kampanii wrześniowej w Polsce nastąpiło w kwietniu 1940 r. Zapewniliśmy więc Francji i Anglii pełnych siedem miesięcy na zmobilizowanie ich sił. Czas ten był zupełnie wystarczający na mobilizację wojskową, a nawet dla przygotowań przemysłowych był okresem nie bez znaczenia. W czasie bitwy o Wielką Brytanię w sierpniu i we wrześniu 1940 r. odczuwaliśmy wyraźnie, że brak tych kilku miesięcy mógłby zdecydować o wyniku wojny.

Następnym pozytywnym rezultatem bitwy wrześniowej były straty, jakie zadał Niemcom, — straty których znaczenia nie można pomijać, tym więcej, że zostały zadane w pierwszej fazie wojny, kiedy niemiecka machina wojenna nie wytworzyła jeszcze sprawnego systemu zastępowania braków. Straty te, obliczone przez źródła neutralne, wynoszą: 90 do 100 tysięcy zabitych, 50 do 60 tysięcy ciężko rannych, około 1000 samolotów i 1500 czołgów wytraconych z walki. Trzecim dorobkiem kampanii wrześniowej, którego skutek i dziś jeszcze nie jest należycie doceniany w rozważaniach — to doświadczenia. Niemcy musieli ujawnić we wrześniu 1939 r. swoją doktrynę, tak w walce na ziemi jak i w powietrzu. Co więcej, zobaczyliśmy skutki zarówno doktryny wojny błyskawicznej, jak również zastosowania nowych środków walki — czołgów w masie, samolotów w uderzeniu na cały obszar państwa, "piątej kolumny" paraliżującej system nerwowy państwa.

Z doświadczeń tych nie chciała lub nie mogła skorzystać Francja, jednak Wielka Brytania i Rosja w szczególności wykorzystały je tak dalece, że zamierzone przez Hitlera błyskawiczne przeprowadzenie i zakończenie wojny nie dało się urzeczywistnić. Alianci zdolali wprowadzić do wojny czynnik długotrwałości, a więc czynnik, który zdecydował o odebraniu Hitlerowi inicjatywy w prowadzeniu polityki wojennej. Bitwa wrześniowa w Polsce dała elementy do powzięcia prawidłowych decyzji przez Aliantów, a zatem Polska, jako straż przednia, wykonała dobrze swe zadanie: osłony mobilizacji głównych sił alianckich oraz rozpoznania sił przeciwnika.

W wyniku bitwy wrześniowej utraciliśmy własne terytorium jako podstawę działań wojskowych przeciw Niemcom, jednak powzięta przez Naród Polski decyzja walki aż do zwycięstwa nie uległa zmianie. Ciągłość władzy państwowej została zachowana. Polacy przebywający poza Krajem, skupieni pod własnymi sztandarami, prowadzą dalej walkę i przygotowują się do bitwy ostatniej, która zdecyduje o uwolnieniu Kraju spod wrogiej okupacji. Prowadzimy walkę na dwu frontach. Naród Polski w Kraju broni stanu posiadania, polskie Siły Zbrojne, walczące u boku Aliantów, przyczyniają się do niszczenia machiny wojennej Niemiec.

Choć walka jeszcze jest w toku i warunki do historycznej oceny zjawisk ze względu na brak dostatecznych materiałów nieodpowiednie, można już dziś scharakteryzować przemiany jakie zachodzą w naszej świadomości.

Bardziej niż kiedykolwiek stała się jasna konieczność zgodnego współzycia nie tylko całego społeczeństwa w Kraju, ale również zgodnej współpracy polskiej z sąsiadującymi narodami, które są zagrożone przez imperializm niemiecki. W tej konieczności mają swe źródło poszukiwania podstaw dobrego sąsiedztwa, a nawet próby ustalenia warunków łączenia się w większe organizmy federacyjne.

Zrozumielśmy, że elementy obce w państwie, będące na usługach wrogości imperializmu, są hamulcem dla rozwoju w okresie pokojowym, a w czasie wojny tworzą nowy rodzaj broni, "piątą kolumnę." Żarysowuje się więc potrzeba specjalnego ustawodawstwa dla obrony przed tymi elementami, jeśli nie będzie możliwe całkowite pozbycie się ich z granic państwa.

W dziedzinie zjawisk wojennych nauczyliśmy się odróżniać chęć pokojowego współzycia z sąsiadami od lekkomyślnych pacyfistycznych teorii, głoszonych przez elementy nie zainteresowane w istnieniu państwa, lub wręcz będące na usługach zagrażających nam imperia- lizmów.

Stало się również rzeczą oczywistą, że jeśli jest liczebnie słabszym, to trzeba nie tylko dorównać jakościowo przeciwnikowi, ale nawet go przewyższyć. Liczenie nawet na prawdziwych, ale zbyt odległych lub nie gotowych do udzielenia pomocy przyjaciół okazuje się zawodne i naraża na ciężkie ofiary. Mamy w swych dziejach mnogie tego przykłady, gdy słabsi liczebnie bronili się naszego Kraju talentem wodzów i wysoką wartością moralną i techniczną naszego żołnierza. Powrót do tradycji Chodkiewicza, Żółkiewskiego i Sobieskiego napewno będzie pożyteczny.

PAWEŁ JANECKI

Przeczenie Anglii

— NOUS VOILA ARRIVÉS — POWIEDZIAŁ Marcel stawiając nogę na kamiennym obramowaniu nadbrzeża. Marcel lubił określać w formie zwyczajnej i skończony otaczającą go rzeczywistość.

Ciężki opar południa wisi nad portem. Morze u brzegu popielate, w dali raziło nieprawdopodobnym błękitem koloru farby do bielizny. Po wybrzeżu kreśliły się i wymijały niezliczone pojazdy mechaniczne, lawirując wśród tłumu pieszych.

— Nie rozumiem — powiedziałem, czy oni tu mają ruch prawostronny czy lewostronny.

— Anglików — odrzekł Marcel — nie trzeba usiłować rozumieć, il faut les accepter.

Patrząc na ten tłum ludzi wojskowych i cywilnych, starszych i młodszych, wszystkich w krótkich spodenkach i koszulkach z podwinętymi rękawami, doznawałem dziwnego uczucia, że to środowisko skądś znam z bardzo dawnych czasów. A przeciw Brytyjczyków w masie widziałem po raz pierwszy. Wrażenie to pogłębiało się z każdą godziną. Aż na trzeci dzień zrozumiałem dość nagle.

Było to w koszarach. Marcel stał na balkonie i zawałał na mnie:

— Hé mon vieux, chodź no tu i polej mi wodę z tego wiadra, bo umywalnia zajęta.

— Daj spokój, woda będzie się lała na podłogę.

— Qu'est-ce que ça peut me foutre, alors, chodźże prędzej! Usłuchałem go. W chwili kiedy pierwsza struga wody przysnęła na podłogę, nagle pojawił się za nami nasz gospodarz, młody, poważny kapral brytyjski, noszący furażerkę jak Napolen swój bicorne to znaczy napoprzek.

— Don't, don't — powiedział z zatroską i niezadowoloną twarzą, marszcząc czoło w tym miejscu gdzie ludzie śródziemnomorscy mają brwi.

Wtedy to stanęła mi w oczach identyczna scena sprzed wielu, wielu lat: woda tryskająca na ręce i taki sam wzrok i gest starszego chłopca pod moim adresem. Było to w obozie harcerskim.

Od tej pory wiedziałem już, że jestem wśród skautów. Te krótkie spodenki, ta uczynność, nieco wystudiowana pogoda, sumiennosc, zamiłowanie do zabawnych tradycji, parad i strojów, specjalny stosunek do władzy, do służby i ten jakiś element niedorodności, to wszystko było skautowe.

Wrażenie takie szczególnie silne jest dla kogoś, przybywającego z Francji. Francuz nigdy nie jest w stu procentach chłopcem, nawet gdy ma dziesięć lat.

Marcel w tym wieku wiedział już świetnie co będzie robił przez całe życie, miał dojrzały umiar latyński i dojrzały, latyński humor. Brytyjczyk, wręcz przeciwnie, robi wrażenie, że nigdy nie jest w stu procentach dorosły, zawsze zachowuje coś z chłopca w duszy i nerwach, w wieku lat sześćdziesięciu nie wie, co jeszcze w życiu zrobi.

MAGDALENA D.

TRZY WIGILIE

(WSPOMNIENIE)

I
1939.

OD JESIENI WSCHODNIA CZĘŚĆ Różnie jest pod najazdem sowieckim. Nadeszły święta Bożego Narodzenia. Jak zawsze w polskich rodzinach, dzieci stanowią ogromną przewagę, to też dla nich urządziliśmy drzewko i wigilię. Jeszcze można było dostać rybę i pszenicę, jeszcze zdobyliśmy się na pierogi i suszone owoce. Z pierwszą gwiazdką zeszło się u Babci 14-letni wnuczek: i te, których Tatusz leżał ranny w szpitalu warszawskim i tych 5-letni, których Ojciec był w więzieniu w Równem, i tych dwoje najmłodszych, których Ojciec, wzięty do niewoli, pisał ze Starobelska. Śpiewaliśmy kolendy, wspominaliśmy Tatusiów i wybiegaliśmy myślami w przyszłość. A potem wszyscy trochę starsi poszli na Pasterkę. Taka była pierwsza wojenna wigilia we Lwowie.

II
1940.

Za rok zastała nas gwiazdka na chińskiej granicy, w górach Targabataj. W głuchej puszczy górskiej doliny, nad rzeką zamarniętą, zasypaną śniegiem, równo z płaskim dachem, chata samotna, obok mongolskiej stajni.

W izbie niskiej i czarnej od dymu, przy piecu bez drzewce, siedząc w kucki na kamieniu, Tatusz pali cienkimi patykami, które suszył od dawna, by ugotować pomyślnie "wieczerze." Obchodziliśmy święta: gdzie my, tam z nami polski obyczaj i polskie obrządki. Wigie od tygodni potrocho zebraliśmy: buraka na barszcz, kapusty kwaszonej garnek na pierogi, pszenicę na kutię. Ze Lwowa mamy słoiczek miodu i wianuszek gry-

bów, suszoną rybę podarowała nam Rosjanka. Od miesiąca nie mamy chleba: placki upieczone w popiele oto wigilijny kolacz.

W górze zabłysły zorze wieczorne, inne, niż w Polsce: na zielonym, przejrzystym niebie jaskrawe barwy ploną złotem, miedzią, purpurą, śniegi na górach czerwienią się i błyszczą, cały świat stoi w blaskach nieznanym nam kolorów, a gdy za chwilę ściemniają one i zbledną, otoczy nas bezkres, samotność, otulona w śnieżny całun, na którym księżyc złotyści znaczy, niby na wodzie, srebrny szlak swojej drogi.

O zmroku wracają z pracy w stajni nasze cztery robotnice i śpiesznie mi pomagają. W kąciku na ziemi siedzą dwie córki mojej siostry i wodzą zdumionymi oczkami za tymi, co się dziś tak pilnie kręca, gotują, lepia, krają. Wreszcie wszystko gotowe: kosz na rzeczy, zamiast stołu, nakryty obrusem. Dzieci pytają: "Czemu ciocia szmatką nakryła kosz?" Pod oknem stoi gałąź tuji, wycięta gdzieś pod szczytem góry, jest też ze słomy i patyków sklecona szopka, w niej obrazek żółbka z Panem Jezusem, są opłatki z Polski przysłane przez Babcię. Wszyscy siadają na deskach, zastępujących łóżka i z misiek trzymanych na kolanach jedzą pilnie wieczerze obfita, gorąca; pierwszy raz od wywiezienia z Kraju wszyscy są zupełnie nasyćeni. Dzieci szepczą matce: "Czemu ciocia zgotowała dziś trzy obiady naraz?" Łamiemy się opłatkiem; nie trzeba płakać; trzeba tylko mocniej niż kiedykolwiek wierzyć, że "Bóg naszych ojców i dziś jest nad nami," że w ziemi wygnania, w śniegach Sybiru przed nami niezliczone tysiące obchodzili polskie święta, a Ten, który wie wszystko i wszystko może, jest Sędzią Sprawiedliwym, i patrzy na nas tak, jak

na nich patrzył, że z ich cierpień powstała Polska wolna. Tak się już raz stało.

I zacinamy śpiewać kolendy. Wszystkie, wszystkie, a potem mówimy wiersze, niezliczone polskie wiersze. W oknie potworne twarze Mongołów patrzą na nas w skupionym zdumieniu. Na dworze lśnią złote, jarzące gwiazdy w bezmiernej ciszy mroźnej pustki zimowej.

Tam gdzie my — tam polska wiara i polski obyczaj, a nad nami Bóg wszechmogący i nieśmiertelna Rzeczpospolita!

III
1941

I znowu rok minął: jesteśmy w mongolskiej mieścinie, obchodzimy święta jako "wolni grażdźdźanie Polscy"; w ziemiankach, wtulonych w gliniane wawoży nad rzeczką, mieszka kilkuset Polaków. Ściągnęliśmy z kolchozów i sochozów, przebyte długie wygnanie wyczerpało już wszystkie przywiezione z kraju zapasy ubrania i jedzenia; każda rodzina żyje ostatkami. Wyglądamy pomocy z Anglii i Ameryki, myślimy jak przeżyć zimę, wicher, zawięte, śnieżne, równające budynki zaspał śniegu ze ścianami otaczających wawozów. A więc "na bojni" w "artelach," w w izbach, przy studniach wszyscy mówimy o Bożym Narodzeniu, o tym co nam nowy rok przyniesie; a tymczasem, choć nie mamy na wieczerze ryby, ani barszczu, opłatka tylko okruszyny, jest w duszach zorza wolności, jest świadomość, że na obszarach Rosji tysiące noszą już mundur polski, a gdzieś, hen, wre bój śmiertelny, Niemców z Sowietami.

Te święta, choć w nędzy i na obczyźnie, są świętami nadziei dla niezliczonych rzesz polskich w Rosji.

Z LISTÓW DO REDAKCJI

"Wiemy iż trzema grzechami, które Pan nasz potępił przede wszystkim, są: Pycha, Skąpstwo i Rozwiążność. Znamy kary, które za nie grożą. A przeciwie są ludzie, tak umiennie oszukujący samych siebie, że usiłują przedstawiać je jako cnoty, co więcej: jako cnoty patriotyczne!"

Hitler często nazywany bywa Antychrystem. Lecz nie jest to Antychryst, który, w myśli prorocstwa, ma się pojawić w przeddzień Powrotu Chrystusa. Jest on zaledwie jednym z poprzedników Antychrysta. Czemu? Ponieważ zaatakował materialne interesy również, wskutek czego wywołał opozycję. Wiemy, iż Antychryst prawdziwy ze złości obalał tylko duchowe wartości, zaś materialne dobra będzie rozdawał obiema rękami. . . .

YONOVARA.

JA

Gdyby szatan na chwilę mógł wynieść sam z siebie, Toby w tej samej chwili już ujrzał się w niebie.

A. MICKIEWICZ.

Marcel miał ze sobą jedną książkę, mocno podniszczoną.

— Tak się zbrudziła, bo miałem ją cały czas na froncie — mówił, a przytem les copains wciąż ją pożyczali.

Było to "Myśli" Pascala. Anglik, jeśli wierzyć temu, co o sobie mówi, wzięby raczej jako jedną książkę na front, "Alice in Wonderland." A Polak? W pierwszym liście z wojska w czasie tej wojny brat mój pisał: "nie mam tu żadnej książki, nawet "Pana Tadeusza."

✱

Dmie przejmujący wiatr. Morze i niebo są jak z ołowiu, tego samego koloru co i statek, tylko przy samej burcie tak przełamuje się seledynowo, tworząc gęstą, nieprzejrzystą pianę. Na pokładzie panuje ożywiony ruch. Marynarze w czapkach zsuniętych na sam tył głowy. (Jednak ci Brytyjczycy, ta rasa długogłowa, Włochom np. takie czapki od dawna by ze łbów pospadały), jedni w kombinzonach, inni w mundurkach, każdy trochę inaczej ubrany, ruszają się swobodnie i niepiesznie, jak gdyby chcieli zaznaczyć, że taka banalna praca porządkowa to nie jest właściwie zajęcie, tylko coś, co się robi mimochodem. Oficerowie chodzą jakby byli na spacerze, nie mówią nic i udają, że nic nie widzą. Zbiórka: każdy staje bez pośpiechu w niekoniecznym równym szeregu, swobodnie. Co za kontrast z marynarką niemiecką! Ani śladu drill'u, żadnego stukania obcasami, ostrego "jawohl" i ruszania się sprężystym biegiem. O ileż sympatyczniejsze, ale. . . .

Ale, muszę przynajmniej, przechodził mnie lekki dreszczyk. Ja już widziałem w tej wojnie siły zbrojne, oparte na wolności, i ich starcie z siłami opartymi na żelaznym posłuchu.

Wychodząc jednak na pokład codziennie o tej samej godzinie zauważyłem po paru dniach dziwne zjawisko. Codziennie wszystko powtarzało się w sposób najzupełniej identyczny. W tej samej minucie ukazywał się marynarz z niedbatym wdziękiem niosący wielką szcztokę, oficer zatrzymywał się jakby zamysłony na tym samym kawałku pokładu i na tę samą ilość minut, zbiórka trwała zawsze tyle samo czasu. Kolejność drobniejszych czynności była niezmienna.

Ktoregoś dnia, we wnętrzu statku, w dość ciemnym kącie zatrzymałem się przed dużą, szczerle zadrakowaną tablicą. Był to regulamin. Zaczęłam czytać i w miarę jak znuwałem się po wierszach w dół, ogarniało mnie coraz większe zdumienie. Niektóre paragrafy czytałem po parę razy (zwłaszcza ten o "punishments"), żeby się upewnić, że rozumiem. Nie chciało mi się wierzyć, że istnieje w ogóle równie surowe prawo morskie, z taką władzą kapitańską, gdziekolwiek na świecie. A przecież nie słyzałem nigdy, żeby stosowano w pełni podobne przepisy w marynarce brytyjskiej.

Nie miałem czasu od zdziwienia przejść do wnioskowania, bo zagnała ktoś brutalnie złapał mnie za ramię i pociągnął pod ścianę. Był to jeden z tych bardzo grzecznych i łagodnych marynarzy, rudy i piegawaty, chłopiec ze zdziwionymi oczami. Rzuciłem okiem dookoła, nie rozumiejąc o co chodzi i zauważyłem, że w sąsiednim korytarzu wszyscy stoją przyklepieni do ścian. Nie na "hab acht" to prawda, ale tak, żeby zostawić środkami jaknajszersze przejście. I oto w środku tego przejścia ukazał się starszy, siwy, bardzo elegancki pan w mundurze komandora.

Widok tego człowieka stał się punktem krystalizacyjnym dla moich rozbieganych myśli. Oto jest człowiek, który już nie potrzebuje robić użytku z tyrańskiej władzy jaką ma. A ci, stojący pod ścianami już nie muszą stukać obcasami.

A jeśli na tym polega tajemnica całego ustroju brytyjskiego? Goering powiedział, że Anglia jest to olbrzymi lotniskowiec zakotwiczony nawprost Europy.

✱

Pierwszą rzeczą, którą zauważyłem na ziemi szkockiej, był wielki biały stół ustawiony na nadbrzeżu portowym, między zieloną wodą a złocistymi niewysokimi górami, uginający się pod ciężarem kubków, imbryków i talerzy z kanapkami. (We Francji wita się gościnnie deklaracją, która ustala stosunek i nawiązując kontakt intelektualny, w Brytanii wita się go szklanką gorącej herbaty i stara w miarę możliwości pozostawić samemu sobie.) Pierwszą osobą, która do mnie przemówiła, była starsza pani z kubkiem herbaty w ręku. Pierwszym zdaniem, które powiedziałam, było zapytanie, czy mi się podoba Szkocja, drugim oświadczanie, że Szkoci biją się bardzo dobrze, dużo lepiej od Anglików.

— Czyżby Angliki . . . — zacząłem zdziwiony.

— Nie — przerwała mi żywo, z wielkim zgorzaniem — Angliki biją się nadzwyczajnie, ale Szkoci jeszcze lepiej.

A mnie przypomniała się niespodzianie inna starsza pani, która kiedyś, przed laty w kraju tak do mnie mówiła:

— Ja tak — panu odrazu wszystko szczerze mówię, choć pierwszy raz w życiu widzę, bo pan swój. Koroniarzowi bym nie powiedziała.

— Ale, proszę pana, ja się urodziłem i wychowałem w Wielkopolsce.

— To i nic, kiedy rodzina pańska z Litwy.

A może Michel nie całkiem miał rację? Może tych Anglików da się kiedy zrozumieć?

THE COMMON CAUSE

FORTNIGHTLY OF THE POLISH SECTION OF THE "SWORD OF THE SPIRIT"

EDITORIAL OFFICE: 27 GROSVENOR STREET, LONDON, W.1

Telephone: MAY 2928

Vol. II No. 1

JANUARY 10, 1943

Price 3d.

EDWARD DUBANOWICZ

OUR EDUCATIONAL SYSTEM AND IDEALS

NOT LONG AFTER MY ARRIVAL IN Britain from Russia I happened to attend a meeting of Polish teachers—I myself belong to the teaching profession—and I was asked by one of them whether I could draw from my experiences in the interior of Russia—where I was deported with so many of my countrymen—any conclusions about the future of the Polish educational system and ideals.

At the time, I thought I should think a little before replying, but now I deem it to be my duty to give a public answer to this question.

The course which I should like to urge is not new. In my eyes, at least, its chief merit lies in the fact that this is a well-known and very old path. In educational matters oldness is not a defect.

We would cease to be ourselves if we should now fail to do everything in our power to maintain our former course and to improve and perfect it.

We derive our value and strength and virtues from the fact that in our case patriotism and Christianity, or to be more exact Catholicism, are one. Our culture is the outcome, the result of this unity. We have no reason to be ashamed of it. We would betray a sacred trust if we should even attempt to change this main guiding principle of our public education.

It is unthinkable that we should apply this principle to those in our midst, to whom Catholicism is alien—as this would be in contradiction to our devotion to tolerance and to the principle of equality of all citizens before the law.

Nevertheless, education is so important for our Polish and Catholic population, it is so decisive for the whole future of Poland that we cannot afford to have our policy influenced by any weak-hearted opportunism.

I want to state clearly that the State cannot remain indifferent to the public education of that part of the population of Poland which is neither Catholic nor of Polish descent. It is the duty of the State to regulate, to protect and to supervise this very important part of the general educational system too. But the public education of the main body of the population of the Polish commonwealth must form an integral entity which cannot be weakened or deformed, in its essence, by the existence of alien elements.

The main body of the citizens of our commonwealth—and as often before in our history so also at the present crucial moment it is the guarantee of the continuation of our existence as a nation and as a State—is indeed entitled to demand from our State that it should recognize its fundamental Catholic character and that it should warrant its development for the future, unknown to us.

This is the main lesson which I have derived from my experiences during the present war. In stating it, I have no doubt whatever that it is in perfect harmony with the principles underlying our constitution—and indeed of any lawful and constitutional regime; nor that it would be particularly difficult to carry this main principle into executive decrees and regulations—at any rate these difficulties would bear no relation whatever to the importance of the matter. The

education of the children must be decided by the law and by the will of the parents—not by the bureaucracy.

I do not think it is necessary to emphasize in the "Common Cause" how impor-

tant is Catholic education to us. I shall therefore only add one additional remark:

The opinion that morality can be severed from religion and be maintained apart from it for longer than the lifespan

of a couple of generations is no longer accepted in the world. The behaviour of the ruling classes in some countries and the deplorable results of this behaviour are a depressing illustration of what patriotism

without morality actually is. Elsewhere we may observe the fall and the degeneration of the peoples who have rejected every ideal and only worship the primitive instincts of nature.

TADEUSZ RÓŻYC-ZAMOYSKI

TWENTY YEARS OF PEACE

THE WRITTEN HISTORY OF nations is mostly a history of wars. Oral tradition hands down acts of individual

trialize the country were made even in the rump Polish Kingdom which was set up by the Treaty of the Congress of Vienna

handicapped by a number of stumbling-blocks resulting from the political misgivings of the Imperial Government.

The first World War was waged for a very long time in Poland and caused widespread destruction and ruin. Russian evacuation and German occupation brought ruin to everything that was not actually destroyed during the campaign itself.

Thus Poland's economic start in 1918 was made in conditions infinitely worse than in any other country in Europe. Furthermore, Poland had to be rebuilt and to develop her national economy with hardly any help from outside. She received no war reparations, though she was reduced almost to a desert. Germany got far more foreign credits than Poland; these credits from the West flowed towards Germany like a mighty river, and to Poland like a narrow streamlet.

It was, however, obvious after twenty years that Poland had given proof of her unmistakable ability to order her own business affairs.

In agriculture a far-reaching agrarian reform was carried out, and in 1939 estates of over 125 acres comprised only 15 per cent of the total arable land. 6,300,000 acres had been parcelled out and over 700,000 new farms had been created. Industries based on agricultural raw materials, and especially meat and dairy industries, were greatly developed. The great rise in exports of tinned ham and bacon to Britain and the United States from 1,000,000 kg. in 1928 to 40,000,000 kg. in 1938—calls for special attention.

But the growth of industry was the most significant achievement of Polish economic policy, the main aim of the latter being to find an outlet for the overgrown agricultural population. The number of people dependent on industry for their livelihood rose from 15 per cent of the total population in 1921 to over 20 in 1938. This means that about 1,750,000 people (active and passive population) had been transferred from agriculture to industry! The value of industrial production rose from 30 per cent of the total in 1929 to 50 per cent in 1938.

Engineering and paper industries were greatly developed and the chemical and electrical industries were built up almost from scratch. The chemical industries produced not only basic products but even the most refined. New factories for artificial fertilisers, dyes, pharmaceutical products and plastic materials were set up. The development of the electrical industry was similar. Modern factories producing cables and bulbs, telegraph and telephone equipment and radio parts were built.

In 1939 there were some 25,000 factories in Poland (exclusive of crafts and small enterprises), representing the following chief industries: mining and metallurgy, engineering, mineral industries, electricity, chemicals, textiles, paper, leather, timber and food-products.

The building of the so-called Central Industrial Region was a significant symptom of the war and all-embracing industrial development of even the most back-

ward parts of the country. This region was located in Southern Poland, in provinces which up to 1936 had been almost completely rural, poor and over-populated. By 1939 this region had been already largely electrified, big modern steel-works and iron-foundries, engineering-plants, armaments-works and chemicals were already in full production, while many other industrial plants were still being built.

Lastly, the construction of the port of Gdynia was a third example of this economic progress. In 1921 it was a small fishing-village with barely a thousand inhabitants. In 1938 Gdynia was the biggest port in the Baltic, its yearly turnover being about 6½ million tons (and in conjunction with Danzig over 11 million tons). This new town had 120,000 inhabitants, and its harbour facilities were modern and efficient.

All these achievements allow us to entertain a rosy view of the future. Our most urgent tasks after the war will be the economic reconstruction and the continuation of the industrialization of Poland. The past shows that we are capable of efficient work and of achieving positive results.

We must draw plans for the post-war period, based on international co-operation, but we must bear in mind that the precondition of their success will be our own skill and hard work.

T. EDMUND HARVEY

A POLISH PRIEST (1942)

(Si libenter crucem portas, porabit te. De Imitatione Christi II, 12.)

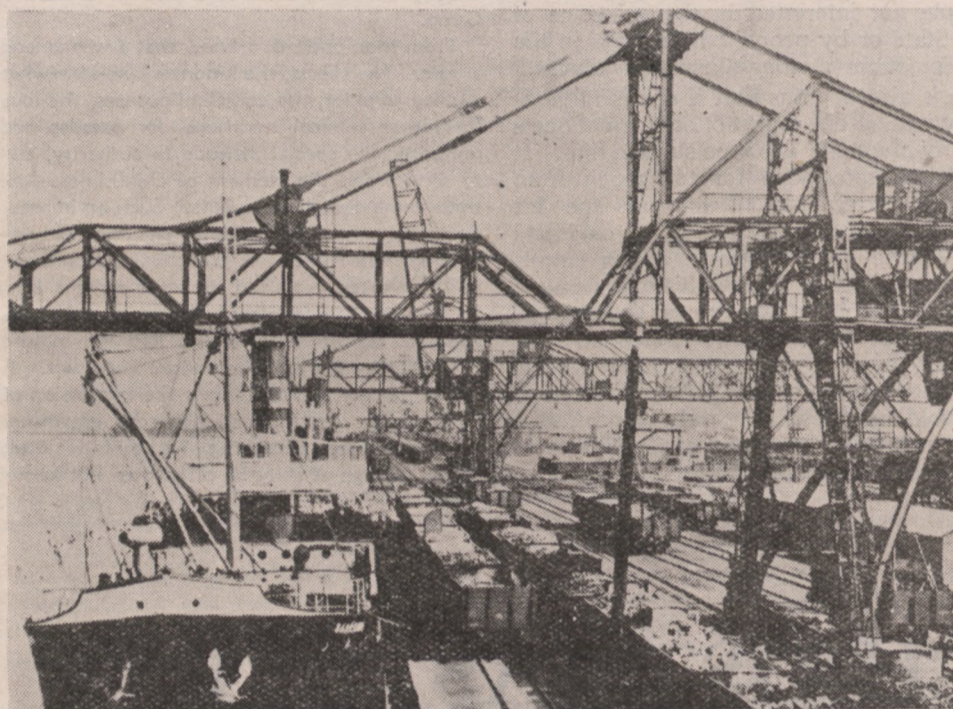
His visage marred, his poor hands bruised and torn,
Fainting, with arms outstretched, the poor priest lay,
They kicked and beat him till he swooned away.

"How like his Christ he is!" cried one, in scorn.

Then the tormentors left him. Comrades came:
They knelt beside him: he was breathing now.
With tender hands they wiped the bleeding brow,
With loving arms lifted the prostrate frame.

"What did I cry, as I lay there?" he said
They told him and a smile lit up his face:
"Never," he murmured, "did I think such grace,
Such honour would be mine," and bent his head.

If thou but bear the cross with willing heart,
The cross shall bear thee up where'er thou art.



View of the Gdynia Harbour.

On the back page: The construction of the great Rożnów-Damm, for the biggest Electric Power Station in the Carpathian-Cracow District (South-Western Poland.)

heroism in these wars. But it is only rarely that history deals at greater length with the periods of peace, when national forces are not directed to the defence of the country but to the building up of prosperity. However, an historical analysis which would be devoted more to peaceful endeavours than to feats of arms would be highly instructive.

Poland is a country which has had to fight invaders for many centuries. Up to the fifteenth century she waged war against Germany, and later came wars with the Tartars, Cossacks, Turks and Swedes. Nearer to our time the partitions of Poland, the national risings of the nineteenth century and the aggressions of both her neighbours in 1939 are the bloody milestones of Polish history. Nevertheless, in the periods of peace and in times of war, if these were waged in the eastern marches far away from the central parts of the Polish commonwealth, the economic prosperity of Poland was growing. Signs of this economic progress were visible in the growth of Polish towns, in the prosperity of the Polish merchants and in the growth of overseas trade. In 1648 the export of corn reached more than a million tons, and similarly, the export of timber was colossal, while the imports of textiles, colonial products, wine, olive oil and herrings were also very substantial.

At the end of the eighteenth century the partitions of Poland broke violently across the growth of the Polish economic system. But serious efforts to indus-

in 1815. Prince Lubecki, the great Minister of Finance of this Kingdom, created the Bank of Poland, not only as a Bank of Issue but also as a bank for initiating and financing industry and trade. Between 1820 and 1830 quite a number of plants and works were set up, such as spinning and weaving factories, chemical factories, paper-manufacturing works, glass-works, blast-furnaces, etc.

However, the economic policy of the partitioning powers did not permit the economic development of Poland. While the whole of nineteenth-century Europe was passing through a period of quick industrialization, national wealth was growing, great fortunes were being made and trade was prospering, Poland remained outside this march of progress.

Southern Poland, with its great wealth of oil, salt and forests, could not exploit its natural resources by building up a great industrial production, because the policy of the Viennese Government stubbornly opposed any such development. In Western Poland, under Prussia, the German economic policy confined the development of these provinces merely to agriculture. The wealth of Silesia in coal and zinc was so great as to force the extraction of these minerals, but here, too, industrial progress was arrested by the neglect of the Berlin Government and the efforts of the German industrialists of the Ruhr. Eastern and Central Poland, under Russia, were, perhaps, less tied economically by the Government at St. Petersburg, but here, too, business was

MARIAN UTKIK

IN THE FOURTH YEAR OF WAR

THOSE WHO ARE IN CHARGE OF any serious action, whether they are individuals or teams or even whole nations, must from time to time check the results achieved and make plans for future movements.

One of the greatest achievements of the Polish nation in this war against Germany was the Polish campaign of December 1939. The material already published on this subject enables us to formulate an appreciation of this campaign and of its bearing on subsequent events.

The Poles decided to fight, though logical calculations rather advised them to avoid it. Despite the opinions of some pseudo-realists, the Polish nation had matured this decision for many years and it took it fully conscious of the consequences. Today, after three years of ceaseless struggle by every Pole, after so many battles lost by other nations and after the sad experiences of Hitler's vassals, every Pole realizes that this decision was right. For centuries we have been Germany's neighbours and we have learned their character, their aims and their methods well. The experience derived from this proximity was best summed up in one sentence of Mickiewicz: "No one will soothe the Teutonic reptile by humility or prayers or gifts. . . ."

Though Poland was fully conscious that she would decide to fight, she was taken by surprise by the actual outbreak of the war. Neither her armed forces nor her whole administrative body were ready for the emergency.

The Polish administration was especially deficient in preparing methods of dealing with the Fifth Column. This weapon was used by Germany on a large scale, and it succeeded somehow in weakening the efficiency of the Polish security police and created a panic which resulted in a disorderly evacuation of the civilian population. The General Staff began to work out the plan of war against Germany on a large scale only in the autumn of 1938. The mobilization plans were finally prepared only on May 15th, 1939. The plans for the transport of troops to their concentration areas were concluded only in July 1939. Such late decisions in the highest places caused a large number of shortcomings in the lower administration—many details were fixed only at the last moment, and war prevented their being carried out. It is not surprising, therefore, that our reaction to the German preparations and actions was belated. As our preparations were belated, we could not carry out any more daring initiative. The main cause of our unpreparedness was our faith in collective security as represented by the League of Nations, led by the victorious powers of 1914-18. While Germany was building up her Reichswehr of 100,000 men, a school of revenge-war from the very beginning, we devoted plenty of time to civic education in our armed formations. Our unpreparedness was not without simile—the other Allies were prepared as little or even

less than we ourselves. Even Russia, who is now resisting Germany so doggedly, was only half armed in 1939, and completed her preparations only in 1940 and 1941.

Many unpleasant judgments were passed on us after the collapse of the Polish resistance. Some corrections were made in our favour after the last campaign in France. Today in the fourth year of the war we may draw a fair picture of the real importance of the Polish contribution in 1939.

Germany's next blow, after the Polish campaign, fell only in April 1940. Thus we gave England and France a full seven months for mobilizing their resources. Such a period was fully sufficient for military mobilization, and even for industrial preparations it was by no means negligible. During the Battle of Britain in August and September 1940 we all felt clearly that the lack of this few months of breathing-space might have turned the scales of the war.

The next positive result of the September campaign was the losses which we inflicted on Germany; their importance cannot be neglected because they were inflicted in the first phase of the war, when the German war machine had not yet devised an efficient system of making up losses. According to neutrals, these losses were: between 90 and 100 thousand killed, between 50 and 60 thousand badly wounded, about 1,000 planes and 1,500 tanks.

The third gain from the September campaign, which even today is not sufficiently appreciated—was experience. Germany had to reveal her doctrine of waging war both on land and in the air in September 1939. We had then a foretaste of the Blitzkrieg method and of the use of new weapons; of tanks used en masse, of planes attacking every vital centre in the country and of a Fifth Column paralysing the very arteries of the State. France did not want to profit by this experience, but Britain and even more so Russia drew so many lessons from it that Hitler's hopes of a Blitz conclusion of the war could not materialize. The Allies succeeded in making the war a long one, and thus they deprived Hitler of his initiative in war policy. The September campaign in Poland gave the Allies a basis for taking correct decisions; thus Poland fulfilled her task of covering the mobilization of the main forces of the Allies and reconnoitring the forces of the adversary.

MAGDALEN D.

THREE CHRISTMAS EVES

I. 1939

AFTER SEPTEMBER THE EASTERN part of Poland was under Soviet occupation. Christmas came. In every Polish family a majority of the household usually consisted of children, and it was for them that we arranged Christmas trees and the Christmas Eve dinner. It was still possible to get fish and wheat-flour, and we succeeded in getting some ginger-bread and tinned fruit. With the first star fourteen grandchildren gathered round their grandmother; those whose father lay wounded in a Warsaw hospital, those whose father was in prison in Rowne and the two youngest ones, whose father had been taken prisoner by the Russians but wrote letters from Sarobielsk. We sang carols, remembered the various fathers, and thought of the future. Then all those who were a little older went to the Midnight Mass. Such was our first war Christmas Eve in Lwow.

II. 1940

A year later, Christmas found us at the Chinese frontier, in the mountains of Targabataj. Our abode was a lonely hut by the side of a Mongol stable, flat-roofed and snow-bound, on the banks of a frozen river, in the wilderness of a mountain valley. In the low room, black with smoke, the father squatted on his haunches on the stone floor by the open stove—he was stoking it with small faggots which he had been allowing to dry for a long time so as to be able to cook the dinner. We decided to celebrate Christmas, and wherever we were we thought that Polish traditions should be observed. Thus for weeks we were collecting gradually a beet-root for the barszcz, a pot of sauerkraut for the dumplings and wheat for still another dish. From Lwow we still had a pot of honey and a few mushrooms. A Russian woman presented us with a dried

As a result of the September campaign we lost our own territory as a base for waging war against Germany, but the decision of the Polish nation to fight on until victory did not flinch. The continuity of the authority of the state was maintained. The Poles abroad gathered under their own banners, continued the struggle and prepared for the final battle which was to free the home country from enemy occupation. We are waging war on two fronts. The Poles at home defend the very basis of our national life, while the Polish armed forces fighting at the side of the Allies contribute to the destruction of the German war machine.

Though the war is still on and there is not sufficient material for an historical appraisal of all the events, we may already characterize the main changes which have occurred in our consciousness.

We realize more than ever the necessity not only of national unity at home but also of the co-operation of Poland with her neighbours, who are also threatened by German imperialism. This necessity leads to increased efforts to maintain friendly relations with one's neighbours and to find a way of building up larger blocks.

We have realized that aliens who are in the service of an alien imperialism are a danger in peace-time and a new weapon, the Fifth Column, in time of war. It is obvious that special legislation will be necessary to defend the country against such aliens, if it is not possible to get rid of them entirely.

In the field of politics we have learned to distinguish between the desire to live in peace with one's neighbours and the light-hearted pacifistic theories propagated by people not interested in the existence of the State or by people who remain in the service of threatening alien imperialisms.

It is also obvious that if one is numerically weaker one must not only equal one's enemy in quality but even surpass him. It is delusive to hope for too much from friends, even true friends but too far distant and unprepared to give immediate assistance. Indeed such a policy entails too heavy losses. In our history we have many such examples, when despite our numerical weakness we defended our country by the genius of our commanders and the high moral and technical merits of our soldiers. It will certainly be profitable to return to the tradition of Chodkiewicz, Zolkiewski and Sobieski.

PAWEŁ JANECKI

Presentiments of England

"NOUS VOILA ARRIVES," SAID MARCEL, stepping on to the stone-flagged quay. Marcel liked to describe the reality surrounding him in a concise and final form.

The heavy haze of noon hung over the port. The sea was greyish along the shore, while in the distance it was incredibly blue, like the blue which is used to dye linen. Endless mechanical vehicles circled around the quay, and the pedestrians were trying to make their way through them.

"I cannot understand," I said, "whether the traffic here keeps on the right or on the left."

"One should not try to understand the English," said Marcel, "Il faut les accepter."

While I was looking at this crowd of civilians and soldiers, of old and young, all of them in shorts and shirts with rolled-up sleeves, I received the curious impression that I knew this mile from some far-distant time. Actually I was seeing Britons in mass for the first time. Nevertheless, my first impression grew stronger every hour. Finally, on the third day, I understood suddenly the reason for this impression. This was in the barracks. Marcel stood on the balcony and shouted at me:

"Eh, mon vieux, come out here and pass me the water-bucket, because all the wash-basins are taken."

"You had better wait. The water will spill into the yard."

"Qu'est-ce-que ça peut me foutre, alors. Come on, quick."

I did as he wished. When the first stream of water ran down the balcony, a young and serious-faced British corporal suddenly appeared, his cap lengthways across his head like Napoleon's bicorne.

"Don't do that," he said with a grave and displeased face, wrinkling his forehead in the place where Mediterranean people have their eyebrows.

Immediately I remembered an identical scene many, many years earlier. Water pouring over my hands and an elder boy giving me an exactly similar look. This was in a Scouts' Camp.

From then onwards I knew that I was among scouts. The shorts, the kindness, the somewhat studied serenity, the conscientiousness, the love for rather comical traditions, for parades and uniforms, the special attitude to authority, and to service and the element of childishness—all these reminded me of scouts. Such an impression was peculiarly strong on one arriving directly from France. A Frenchman, even when he is only ten years old, is never quite a boy. At this age Marcel already knew what he was going to do all his life. He had the mature Latin moderation and the mature Latin wit. A Briton, on the contrary, gives the impression of never being one hundred per cent grown-up. He always keeps something of a boy in his soul, and at the age of sixty he often does not know

what he is going to do with the few years left to him.

Marcel had one rather soiled book with him. "It is so dirty, because I had it all the time at the Front," he said. "And les copains borrowed it constantly."

The book was Pascal's "Pensees." If you believe what an Englishman says about himself, the only book he would take to the Front would be "Alice in Wonderland." And a Pole? . . . In the first letter he wrote to me from the Army during this war, my brother said: "I have not a single book here, not even 'Pan Tadeusz.'"

★

A piercing wind was blowing. The sea and skies were leaden, the same colour as the boat. It was only at the stern of the boat that the sea changed to a celandine hue, and again to a thick and opaque froth in the vessel's wake. There was much activity on deck. Sailors went to and fro unhurriedly, their caps clapped on the back of their heads. (These Britons are a truly dolichocephalic race. Had they been Italians, these caps would have fallen off long ago.) Some of them wandered about in overalls, others in uniform, and everyone dressed somewhat differently. They looked as if they wanted to emphasise that this banal routine-work was not a real job but something which one did almost inadvertently. The officers strolled by, saying nothing and feigning to see nothing. Roll-call. Everyone formed up without haste in rows which were not very straight, and remained at ease. What a contrast to the German Navy. No trace of drill, no heel-clicking, no barking of "Jawohl!" nor stiffness of movement. This was far more attractive, but . . . But I must confess that I felt a slight shiver. In this war I had already seen armed forces reared in a spirit of liberty fighting the forces built up on the principle of iron discipline.

But after a few days, when I went every morning to the deck at the same hour, I noticed a curious phenomenon. Every day the same ceremony was repeated over and over again in absolutely identical fashion. At the same moment a sailor carrying a large swab with an air of indolent charm appeared. An officer who seemed to be lost in thought stopped at the same spot and for the same number of minutes and the roll-call always lasted exactly the same length of time as on the previous day. The succession of events was always the same.

One day I stopped in front of a large notice-board in a somewhat dark corner of the ship. Here were the regulations. I began to read them and grew more and more surprised as I read. I read some paragraphs several times, especially those dealing with "punishments," to make sure that I understood them. I did not believe that as harsh a sea-law could exist anywhere, or that a ship's captain could have so much power anywhere in the world. And I had never heard that these penalties were applied in the Royal Navy.

I had no time to overcome my surprise, because someone suddenly seized my arm rather brusquely and drew me against the wall. It was one of those very polite and kind sailors, a red-haired boy with freckles and surprised-looking eyes. Not understanding what was the matter, I looked round and noticed that everybody was standing against the wall in the narrow passage. They were not standing to attention, but they were doing their best to leave as much room as possible in the passage. And then I saw at the end of the passage an elderly, elegant, grey-haired gentleman in naval uniform.

The sight of this man permitted me to crystallize my contradictory thoughts. Here was a man who did not need to use his tyrannical authority. And the men who stood along the wall did not need to do any heel-clicking.

Perhaps this is the whole secret of the British Constitution? Goering called England an aircraft-carrier off Europe.

★

The first thing which I noticed in Scotland was a large white table on the shore, between the green water and the slopes of the hills, a table bending under the weight of china, teapots and sandwiches. (In France guests are greeted by a speech which establishes an intellectual contact, but in Britain they are welcomed with a cup of hot tea and are then left to their own devices as much as possible.) The first person who spoke to me was an elderly lady who held a cup of tea. First she asked whether I liked Scotland, and in her second sentence she said that the Scots fought extremely well, much better than the English.

And the English . . . ? I asked, surprised. "No, no," she interrupted me quickly and almost horrified. "The English fight amazingly well, but the Scots do it even better."

And this reminded me of another elderly lady who, years ago, said to me at home: "I am saying all this to you so sincerely, though I am meeting you for the first time in my life, because you are one of us. I wouldn't have said it to you if you were just a Pole."

"But, Madam, I was born and brought up in Poznan."

"Oh, well—that means nothing when your family is Lithuanian."

Perhaps Marcel was not quite right? Perhaps it is sometimes possible to understand these Englishmen.

Printed by Letchworth Printers Ltd., Letchworth Garden City, Herts.

LETTER TO THE EDITOR

... We know that the three sins Our Lord condemns first, as the root of all others, are Pride, Avarice and Lust. We know the punishments which await them. Yet there are people who can so deceive themselves as to try to present them as virtues and patriotic ones at that.

Many people call Hitler Antichrist. But he is not the Antichrist prophesied to us before the Second Coming. He is only a precursor. Why? Because he has attacked material interests also, and so aroused opposition. We know that the Antichrist will attack spiritual values only, and give material benefits with both hands. . . .

YONOVARA.

PRINTING IN FOREIGN LANGUAGES

The printers of this magazine will be pleased to give quotations for all kinds of printed matter, English or Foreign.

LETCWORTH PRINTERS LTD.
NORTON WAY NORTH, LETCWORTH

Phone 1000 (two lines)